

Cztery życia modelu irlandzkiego

7 grudnia 2010

„Gdy kolumbijski minister handlu, przemysłu i turystyki odwiedził kilka tygodni temu redakcję „Wall Street Journal”, nie spodziewałem się, że słowo ‘Irlandia’ padnie w ogóle w rozmowie. Ku mojemu zaskoczeniu to był pierwszy temat, który minister poruszył”. Na początku marca 2008 r., dziennikarka Mary Anastasia O’Grady stwierdziła zdumiona: „Bogota przygląda się z zainteresowaniem irlandzkiemu modelowi” („Wall Street Journal”, 25 marca 2008). Ale czy kolumbijscy politycy w swym zapatrzeniu są aż tak wyjątkowi?

„Widzę same pozytywy w irlandzkim modelu”, to „prawdziwa success story”, która stanowi „przesłanie dla Francji”, mówił z entuzjazmem francuski premier Jean-Pierre Raffarin 24 maja 2004 r. w Dublinie. Rok później, w oficjalnym dokumencie rząd litewski oświadczył, że celem Wilna jest „powielenie scenariusza irlandzkiego wzrostu gospodarczego”[1]. Z kolei brytyjska partia konserwatywna skierowała swoje zainteresowanie ku drugiej stronie Morza Irlandzkiego, by „obserwować i uczyć się”. W tym samym czasie, na Jamajce, świat biznesu zadawał sobie pytanie: „Jakie wnioski wyciągnąć z fenomenalnego sukcesu Irlandii?”. W Quebecu przedsiębiorcy poszli dalej, stwierdzając, że Irlandia „stanowi najodpowiedniejszy model”[2] dla prowincji. Wszyscy – od łotewskiej prawicy po honduraską Krajową Radę Przedsiębiorczości, przez amerykańską Partię Republikańską i urugwajską Izbę Handlową – doszli do tego samego wniosku: „irlandzki model gospodarczy jest strategią, która może sprawdzić się również w innych państwach, niezależnie od epoki czy regionu geograficznego”[3].

HISTORIA LIBERALNEGO SUKCESU?

Wszystko zaczęło się pod koniec lat 90. XX w. gdy nieoczekiwanie irlandzka gospodarka nabrała rozpędu: w latach 1994-2004, średni wzrost PKB sięgał 7%, co stanowiło wynik dwukrotnie wyższy niż ten osiągnięty przez gospodarkę amerykańską. Trzy razy wyższy niż w przypadku strefy euro.

W mediach nikomu nie umknęło, że „cud” jest skutkiem reform o charakterze „liberalnym”. Niecałe 10 lat po stwierdzeniu, że kraj zmierza wprost „ku katastrofie” (16 stycznia 1988), The Economist przyznał się do błędu: „Irlandia dowodzi bezspornie”, że „globalizacja stanowi najszybszą drogę do dobrobytu” (15 maja 1997).

Fakt iż – począwszy od kolumn „New York Times” po „Le Figaro”, przez „Wall Street Journal” i „Libération” – szmaragdowa wyspa budziła duże emocje wynikał głównie z tego, że zdaniem wszystkich „irlandzki cud” był tak naprawdę cudem liberalizmu. Cóż zatem bardziej naturalnego niż zachęcić resztę świata do pójścia tym śladem? Tak zrodził się model irlandzki.

W grudniu 1995 r. Francuzi wyszli na ulice. Krytykując ich postawę, magazyn Capital odwołał się do przykładu Dublina, gdzie „partnerzy społeczni (...) dostosowali się do zasad gry” i „pozwolili odciążyć przedsiębiorstwa”. Faktycznie od 1987 r. „partnerstwo społeczne” połączyło państwo, świat biznesu i związki zawodowe w dążeniu do jednego celu: „umiarkowania płacowego”. Skutek: „niskie koszty pracy i niezbyt silne związki zawodowe pozwoliły zmienić odwieczny wizerunek Irlandii jako państwa rolniczego i nieco gnuśnego” („Le Point”, 6 kwietnia 1996).

Działania Irlandii nie ograniczyły się jednak do związkowego savoir-vivre’u. „Le Point” chwalił „odważną politykę gospodarczą, która potrafiła przyciągnąć zagraniczne firmy” (23 sierpnia 1997). W jaki sposób? Zmniejszając podatek od przedsiębiorstw do 10%[4], czyli do najniższego poziomu w Europie. Republika zgodziła się dodatkowo na „ceny transferowe”, dzięki którym korporacje mogą deklarować swoje

zyski w państwie proponującym najkorzystniejszy system podatkowy. W tym względzie Irlandia jest nie do przebicia: jej władze bowiem „zrezygnowały [sic] ze swoich uprawnień kontrolnych”[5].

W większości państw europejskich, rozwiązanie tego typu zakrawałoby na bezprawie. „Brussels Journal” nie krył jednak zachwytu. Już od dawna „konserwatyści europejscy” powtarzali, że tylko „obniżając podatki i ograniczając koszty biurokracji” stymuluje się wzrost gospodarczy: „Irlandia udowadnia, że jest to możliwe i pokazuje, jak tego dokonać” (25 listopada 2005).

NADMUCHANY WZROST

Nic zatem dziwnego, że do Irlandii zaczęły ściągać korporacje. Państwo stało się pierwszym na świecie pod względem repatriacji zysków rajem podatkowym (wyprzedzając nawet Bermudy): wynik sięgnął 20% PKB. W tej sytuacji ekonomiści uznali, że irlandzką działalność gospodarczą lepiej oceniać na podstawie Produktu Narodowego Brutto (PNB) niż Produktu Krajowego Brutto (PKB)[6]. Dość rzec, że Irlandia, w której zamieszkuje zaledwie 1% ludności europejskiej, przyciągnęła $\frac{1}{4}$ amerykańskich inwestycji związanych z otwieraniem nowych oddziałów firm.

Do Irlandii przeniosło się również kilka francuskich przedsiębiorstw, którym 22 czerwca 2005 r. dziennik France 2 poświęcił osobny reportaż. Jeden z „przedsiębiorców” tak mówił o swoim ojczystym kraju: „Za dużo obciążeń! Dużo za dużo wszelkiego rodzaju opłat!”. Pewien dziennikarz stwierdził z kolei: „Irlandia, z jej bardzo niskimi podatkami i elastycznym prawem socjalnym”...

Tymczasem „irlandzka recepta” nie ma w sobie nic wyjątkowego. Jej główne linie – pod nazwą „programów dostosowania strukturalnego” – wprowadzono w wielu innych państwach, choćby w Ameryce Łacińskiej. Jak zatem wytłumaczyć fakt, że „model liberalny” nie przełożył się tam na taki sam „cud

gospodarczy”? Być może jednak irlandzki sukces gospodarczy nie miał tak naprawdę wiele wspólnego z pro-liberalnymi preferencjami celtyckich przywódców...

CUD CZY ZWYKŁE NADRABIANIE ZALEGŁOŚCI?

Nieco światła na tę kwestię rzuca kilka dodatkowych czynników, spośród których warto zwrócić uwagę zwłaszcza na stopniową emancypację kobiet. Legalizacja środków antykoncepcyjnych, która nastąpiła w 1992 r., przełożyła się na silny spadek współczynnika dzietności. Irlandki masowo wkroczyły na rynek pracy, przyczyniając się do wzmocnienia zdolności produkcyjnych kraju, do tamtej pory najniższych w Europie.

„Cud gospodarczy” tłumaczyć można zatem również przez „zwykłe” nadrabianie zaległości przez opóźnioną gospodarkę. Inaczej mówiąc: Irlandia tyleż „skorzystała” z kapitału zagranicznego, który do niej napłynął, co on z fenomenalnych wprost zdolności produkcyjnych, oddanych mu do dyspozycji po niezwykle atrakcyjnej cenie. Czyniąc to jednak, republika przystała na ryzyko odczuwania skutków każdego spowolnienia gospodarek swoich zagranicznych gości. I gdy z początkiem 2000 r. amerykańska gospodarka zaczęła zwalniać, „celtycki tygrys” również stracił swój rozpęd.

Irlandii udało się jednak odzyskać dynamikę rozwoju – irlandzki model rozpoczął swoje drugie życie. Podobnie jak w Stanach Zjednoczonych, państwo postawiło na politykę pro-kredytową, sprzyjanie bankowej „inwencyjności”, a zwłaszcza spekulacji nieruchomościami. Ceny w budownictwie wzrosły 3 razy szybciej niż we Francji, a wciąż nowe place budowy pojawiały się jak grzyby po deszczu, bez względu na zapotrzebowanie. Wkrótce 17% wpływów państwa zaczęło pochodzić z podatków związanych z sektorem budowlanym.

Fakt ten nie wzbudził jednak niepokoju MFW. W 2004 r. dyrektorzy wykonawczy funduszu gratulowali Irlandii „równie znakomitych wyników gospodarczych, opierających się na zdrowej

polityce gospodarczej i mogących służyć za przykład dla innych państw"[7]. Cóż z tego, że udział płac w wartości dodanej spadał szybciej niż gdziekolwiek indziej w Europie, odwrotnie proporcjonalnie do zaostrzających się coraz bardziej nierówności? Znany publicysta „New York Times”, Thomas Friedman, tak określił wybór, przed którym stanęły Francja i Niemcy: „przekształcić się w Irlandię lub zmienić się w muzeum” (1 lipca 2005).

BOLESNE PRZEBUDZENIE I SEN O CIĘCIACH

Dalszą część tej historii znamy doskonale. Świat pogrążył się w kryzysie finansowym, gospodarka irlandzka załamała się, a notowania na dublińskiej giełdzie poszybowały gwałtownie w dół. W 2008 r. bezrobocie wzrosło o 85% – był to największy wzrost w Europie Zachodniej – wpływy zaś państwa zmniejszyły się o 13%. Irlandia jako pierwsza spośród państw europejskich wkroczyła w recesję. Inne „modele” okazały się bardziej odporne.

Jednak „model irlandzki”, niczym feniks liberalizmu odradzający się z popiołów, by przynieść odpowiedzi na wyrządzone przez siebie szkody, przeżył po raz kolejny własną śmierć i nie przestał wskazywać innym drogi. Tym razem ostrego rygoru budżetowego.

W Dublinie społeczna „bezwzględność” została okrzyknięta cnotą. Za sprawą owego „rygoru budżetowego”, Irlandia znów stała się „wzorem dla innych państw strefy euro” („Financial Times”, 21 lipca 2010). Obniżenie płac urzędniczych o 20%, redukcja zasiłków rodzinnych o 10%, analogiczne cięcie w zakresie wszystkich świadczeń społecznych... Gdy w lutym 2010 r., Europa doszła do wniosku, że Grecja powinna „pójść jeszcze dalej” w ograniczaniu wydatków budżetowych, Niemcy poradziły jej oczywiście... „naśladowanie Irlandii” (Reuters, 16 lutego 2010).

W kwietniu Komisja Europejska znów skomplementowała wyspę: tym

samym wzorcem rygoru budżetowego stał się również wzorcem „społecznej kohezji”.

Niezadowolenie Irlandczyków, choć realne, z trudem się uwidacznia. Tożsamość partii politycznych została zbudowana wokół kwestii niepodległości, która stawia je w opozycji; konsens liberalny je jednoczy. Związki zawodowe, o czym już mówiliśmy, przyswoiły sobie zasady „dialogu społecznego”. A ludność do tego stopnia żyje rozróżnieniem na katolików/protestantów, że nie dostrzega podziałów na klasy społeczne. Dodatkowo emigracja, która jako zjawisko powróciła ze zdwojoną siłą [8], dała najbardziej niezadowolonym nadzieję na znalezienie czegoś lepszego – gdzieś indziej.

W kwietniu 2009 r. irlandzki minister finansów, Brian Lenihan, gratulował sobie, że „europejscy partnerzy są pod wrażeniem tego, jak Irlandczycy znoszą trudną sytuację. We Francji doszłoby już do rozruchów”. Rok później, w przeddzień ogłoszenia własnego budżetu oszczędnościowego, brytyjscy konserwatyści, już u władzy, ponownie skierowali wzrok ku drugiemu brzegowi Morza Irlandzkiego: „przedstawiciele ministerstwa finansów spędzili mnóstwo czasu na telefonicznych rozmowach z Dublinem, by (...) zrozumieć, jak irlandzki rząd koalicyjny zdołał drastycznie ograniczyć wydatki nie wzbudzając przy tym poruszenia społecznego, które mogliśmy zaobserwować choćby w Grecji” („Financial Times”, 23 maja 2010).

A później dokonała się kolejna metamorfoza „modelu irlandzkiego” – jego czwarte życie. Budzi ono już jednak nieco mniejszy entuzjizm.

CZY OSZCZĘDNOŚCI SZKODZĄ GOSPODARCE?

„Gdyby Irlandia nie zrobiła tego, co zrobiła, mogłaby skończyć jak Grecja” – zapewniał „Financial Times” 10 maja 2010 r. 3 miesiące później, Ateny mogły poczuć się usatysfakcjonowane. „Wall Street Journal” zrewidował swoje stanowisko: „Do

niedawna sędzieliśmy jeszcze, że Irlandia zdoła rozwiązać swoje problemy finansowe dzięki programowi ostrych cięć budżetowych, największych w strefie euro. Tymczasem, problemom Irlandii nie widać końca, a jej kredyt zaufania u inwestorów został mocno osłabiony” (9 września 2010). Ci ostatni obawiają się bowiem realizacji scenariusza „greckiego”, ze względu na szkody gospodarcze spowodowane programem oszczędnościowym.

Nikt już nie wspomina o „cudzie”, ale doświadczenie irlandzkie pozostaje niezwykle cenne. Mówi bowiem dużo choćby o skuteczności rygorystycznych polityk budżetowych.

W 2008 r. inwestycje w Irlandii spadły o 15%, w 2009 r. – o 30%. Wskutek cięć budżetowych, obniżenia płac i redukcji świadczeń społecznych, konsumpcja zmniejszyła się o ponad 7% w 2009 r. Kondycja gospodarki pozostawia również wiele do życzenia: PNB spadło o 3% w 2008 r. i o 11% w 2009 r. Według agencji ratingowej Standard & Poor’s, pochłaniająca ogromne sumy akcja ratownicza systemu bankowego pogłębiła zadłużenie. W 2001 r. wynosiło ono 33% PKB, w 2012 r. prawdopodobnie przekroczy 110%. Deficyt budżetowy osiągnie zaś... 20% PKB w 2010 r., 23% PNB. I chyba nie trzeba już więcej dodawać.

Jeszcze niedawno dyrektor szkockiego dziennika The Scotsman, Bill Jamieson, i zwolennicy rygorystycznej polityki budżetowej stali jednomyślnie na stanowisku, iż „doświadczenie irlandzkie przeczy keynesowskiemu twierdzeniu, zgodnie z którym cięcia budżetowe hamują produkcję ponieważ przyczyniają się do pogłębienia recesji gospodarczej” (5 lipca 2010). Czy najnowsze przeobrażenie „modelu irlandzkiego” podważy nieco ich pewność?

Być może. Tylko pewność MFW wydaje się niewzruszona. Jeszcze w sierpniu 2010 r. zachęcał on Dublin do „przystąpienia do nowych cięć budżetowych, które pozwolą mu utrzymać zaufanie rynków” („Financial Times”, 26 sierpnia 2010).

Autor: Renaud Lambert

Tłumaczenie: Lucyna Mazur

Źródło: [Le Monde Diplomatique](#)

PRZYPISY

1. Publikacja cytowana przez Finton O'Toole w „Ship of fools”, PublicAffairs, Nowy Jork, 2010.
2. „Perspectives”, 30 kwietnia 2008.
3. Konkluzja z konferencji zorganizowanej przez Société des Amériques w sierpniu 2007 r.
4. 12,5% począwszy od 2003 r.
5. Broszura rządowa cytowana przez Fintona O'Toole, op. cit.
6. PKB mierzy całkowitą wartość produkcji danego państwa, bez uwzględnienia narodowości podmiotów gospodarczych. PNB odzwierciedla bogactwo wytworzone przez obywateli tego państwa na krajowym rynku lub gdzieś indziej. Wyklucza zatem zyski repatriowane przez zagraniczne korporacje na terytorium narodowe.
7. Cytowany przez Jima O'Leary w „External surveillance of Irish fiscal policy during the boom”, „Irish Economy”, nr 11, lipiec 2010.
8. W 2009 r., udziałem Irlandii stała się najwyższa stopa emigracji netto w UE (9 na 1000). Za nią uplasowała się Litwa (4,6 na 1000).